

ORĘDOWNIK.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w miarę 1 mk. 75 fn.
na postach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fn.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fn.
od wiersza porytowego.

REKUPIKTA
w drukarni J. Lutygobza,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadawca należy francuz pod adresem
do redakcji Orędownika, Poznań.

BRAKOPISMA
nie zwracają się, nie ma stacjami.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dotyczy: Gęsgoska Teo.
Tytuł: Izydora czacza

Poznań, Czwartek 9 Maja 1878.

Wachobł obrotu 4,17, zasz. 7,37.
Długość dnia 15 god. 15 min.

Przedpłata

na maj i czerwiec wynosi:
na prowincjach 1 m. 30 fn. (13 sgr.)
w mieście . . . 1 m. 20 fn. (12 sgr.)
na miesiąc . . . 60 fn. (6 sgr.)
na tydzień . . . 15 fn. (9 sgr.)

Poznań, 9. maja.

— * **Enfance**to pojęć w sprawach publicznych, to jest, gdy ludzie nie wiedzą, czego mają żądać i co robić, jest nadawczyj szkodliwie. W ostatnich sześciu latach, skutkiem i podczas walki kulturalnej, przeżyliśmy pod tym względem straszne, okropne doświadczenie i chyba ślepy nie widzi, żeśmy w walce domowej — między liberalizmem poznańskim a ultramontanizmem — zrujnowali siły własne i tak już zaczęło, które wypadło obrócić na wapelną obronę. Mimo tego straszliwego doświadczenia ludzie nie chcą się niczego nauczyć i w stare popadają błędy, ostając się przez to obronę naszą.

I przy petycji szkolnej, któraś powiat poznański wysłała do ministra, strasno grająca bawonstwo.

Czemu jest i czego chce petycja? Jest ona skargą, procesem wytoczonym do ministra na prawo szkolne wydane przez Naczelnego Dyrektora w Poznaniu 1878 r. Skarżycyż jest ta ludność polska powiatu poznańskiego, oskarżony jest Rozporządzenie szkolne z 1878 r. jego praktyka w szkołach naszych; sądem jest p. minister oświecenia w Berlinie! Taką skargą nazywa się petycja, i tylko w takiej formie petycji może być do sądu, to jest do ministra, podana, bo tylko taka a nie inna forma konstytucyjna pruska w artykule 32 przepiśnie.

Tej przepisanej formy trzeba się ściśle trzymać już dla tego samego, aby się doczekał wyroku z podjętego procesu. Ktośby się tej formy nie trzymał, albo sam nadawał jej inną znaczenie, tenby się ten samem zrzekał wyroku, jakkolwiek by on tam wypadł.

Ludność polska powiatu poznańskiego wysłała tedy wyraźnie petycję; w niej napisała jasno: na co się skarży i o co się dopomina, i po wywołaniu petycji będzie oczekiwała na wyrok, tak jak się to w zwyczajnym sądzie dzieje. Wyroku mamy prawo oczekiwać, bo p. minister ma obowiązek co wydać po zbadaniu naszej skargi.

I kiedy się ten proces prowadzi, kiedy powiat poznański podpisuje petycję do trybunału ministerjalnego, co robią niektóre nasze pisma? —
O „Warcie” i „Gońcu”, w których na petycję wprost napada jeden i ten sam człowiek, jak o Rzykwole — zamieszkuje wole. Ale mamy pod ręką inne, czarne arestaż pismo, rozchodzące się głównie między średnią klasą, które zabiega do podpisywania petycji, ale robi nad nią tej treści uwagi:

Nie mamy wielkiej nadziei — pisze — żeby ta petycja, jaki skutek przyniosła; — „nie uważaliśmy” my te za stosowna ustawienie prosby zasłać do tych, którzy na nasze najciężniejsze żądania mają zawsze tylko jedną odpowiedź odmówną, ale ta petycja ma być protestem przeciwko działaniu się nam krzywdom i ma następnym (?) panom ministrom oświecenia i rządowi posłużyć za dowód, żeśmy w zawsze nasze krzywdy znali i nigdy się dobrowolnie na nie nie zgodzaliśmy.”

Czy można większe balamstwo popisać. Czego się wiesz nasz lud, nasze średnie klasy, mają trzymać, co za miłą ową skargę do ministra uważać? Ma to być petycja i nie petycja; protest i nie protest! Co więc ma być? — bo

miejdy petycją a protestem zachodzi wielka różnica.

Skargę na stanunki szkolne wysłał powiat poznański wyraźnie w tej myśli i w tym celu, aby te stanunki zostały zmienione. Dobro dzieci naszych, interes całej ludności polskiej, wymaga, abyśmy nad tą sprawą czuwali i nie przestali się dopominać o zaspokojenie potrzeb naszych w szkole, dopóki się to nie stanie, albo dopóki wszystkie środki prawne nie zostaną przez nas użyte.

Krok, jaki robi powiat poznański, w sprawie szkolnej, jest w naszym w całym Księstwie. Odpowiadając w innych sprawach nie nie znaczą, i nie zdajemy z nas obowiązku dopominania się o to, do czego mamy według naszego przekonania słuszne powody.

Co odpowiadało na to Redakcja owego pisma? Nudzą ją te „ustawiczne prosby” — choć prawdą a Bogiem zanadto skorymi nie byliśmy do nich, — i powiada, że petycja ma być sobie tak protestem — nawet nie dla p. dr. Effka, ale dla jego następców, — żeby wiedzieli, że my Polacy znamy nasze nasze krzywdy i nigdy się na nie dobrowolnie nie godzimy!

Gdzie tu — przy tem pisanu — jest myśl, gdzie rozumienie rzeczy? Czy na to tylko mamy poświęcać czas i pieniądze na polityczną obronę naszych najważniejszych interesów, czy pokazać rządowi: że my znamy krzywdy nasze i dobrowolnie się na nie nigdy nie godzimy?

My sądzimy, że mamy prawo i obowiązek robienia czegoś więcej, to jest domagania się wyraźnie na podstawie prawnej tego, co nam się należy słusznie z prawa Boskiego i przyrodzonego, i czego rząd pruski odmówił nam nie może, chyba, że to prawa Boskie i przyrodzone umyślnie pominie! Tak my rozumiemy obronę polityczną naszych interesów i dla tego petycję powiatu poznańskiego uważamy za petycję w niej za żądanie jasno i wyraźnie postawionych w niej punktów.

Redakcja pism ludowych, mianowicie tych, które się mniej sprawami domowymi zajmują, powinny być przy poruszaniu takich spraw, cięższe, bo zaprawdę na nie się zdawają usiłowania inne, jeżeli w ten sposób będą one paraliżowane.

Zastanawiam się: jakie przy takich balamctwach lud ma się politycznie kształcić i wprawdzie do obrony swych spraw świętych!

— * **Z pod Chłudowa** pod Poznaniem piszą nam:

Petycyi z podpisami a czas zwrócić nie mogę do Poznania, ale nadesłać ją niezadługo, skoro tylko wszyscy podpisają.

Pojechałem do tel Chłudowa do p. n. N., który tu ma gospodarstwo i jest człowiekiem bardzo gorliwym i o których wiedziałem, że petycja do podpisów odebrał. Chciałem podpisy zabrać i odeśłać je Wam razem z mojami. Pytam go: czy już ma wszystkie podpisy. — A on mi na to odpowiada w zaufaniu: że o petycji jeszcze nikomu nie powiedział, bo czytuje choć „Orędownik” także „Gońca”, a „Gońcie” napisał: żeby nikt petycji nie podpisywał. — Jaki, odpowiadam, czyś Pan nie słyszał na wianu w Chłudowie, co o szkole mówiono, czyś się Pan sam wiecom nie zajmował? — To twóda, odpowiada mi, ale „Gońcie” napisał, że petycja pozajdzie najprzód do Rzymu, do ks. Kardynała!

Widocznie tak rozmawiano „Gońca”, że petycja ma być najprzód w Rymie, i jak ks. Kardynał napisze list, jak odpisuje na adreśy winowate, wtedy dopiero rozpocznie się jej podpisywanie.

Musieliśmy mu dopiero powieścić, kto jest „Gońcie”, czemu tak pisze, że ks. Kardynał choćby

nawet chciał, to się w te rzeczy wdawać nie może, bo to rzecz świecka i dotycząca rządu.

Zrozumiał wreszcie i teraz dopiero zaczynają w Chłudowie zbierać podpisy.

Nech „Gońca” drugi raz nie uadziływa dostojego Imienia ks. Kardynała i niech go nie słysza do balamowania ludu. My te po wsiach nie mamy wiele czasu, żeby naprawiać to, co „Gońcie” pęje.

Ostroróg, 3. maja. I nasze staropolskie miasteczko nie opuszcza chmura walki katolickiej! Od niezapamiętanych bowiem czasów modlono się i śpiewano pieśni nabożne przed figurą św. Jana Nepomucena, tutaj w Rycyku stojącą, począwszy od Wielkanocy, aż do dnia tego Patrona, w dniach zwyciężajmy przyrętych. Za to nabożeństwo, odbyte dnia 22. z. m., skazał tętejszy burmistrz, który przez kilka tem nabożeństwo zawsze spojnie się przypisywał, każdego uczestnika tego aktu na karę 3 marek albo 1 dnia więzienia, nie przestępując żadnego z nich poprzednio. Podobnie składali się a kawalerów i panów.

Rektura zakazała uczestniczyć do sądziego policyjnego. Nie wiadomy dotąd rezultat.

Bolesna to wiadomość przesyłaż Jaskawice umieścić w łamach „Orędownika”.

Z Warmii, 1. maja. (W sprawie oświaty polskiej ludności w warmińskiej). Pomimo, że na Warmii pomiędzy ludnością polską oświata nie głębokim jeszcze zapuściła korzenie, to jednak zjawiało się już dotąd bardzo wielu starających się o polskie pisma i książki, z nabywaniem których mieli bardzo wiele niedogodności i nawet nieprzyjemności. Starano się przeciw szczerze tym niedogodnościom zapobiedz, i po wielu pokonanych trudnościach otworzone narezec z dniem 6. kwietnia r. b. księgiarnia katolicka pod firmą: Roman & Samulowski w Gietrzwałdzie pod Białem, a po niemiecku Dittrichswalde per Białesien O. St. pr., a to właśnie w tym Gietrzwałdzie, gdzie w zeszłym roku Matka Boska się objawiła.

Tym sposobem użyte są niedogodności dla warmińsko-polskiej ludności w nabywaniu oświaty. A ponieważ księgiarnia ta jest na początku już zaopracowana w dzieła i broszury najrozmaitsze treści jak: dzieła teologiczne, dogmatyczne, katechizmowe, naukowe, książki do nabożeństwa od najprostszych do najwykwintniejszych opraw, książki do poboznych rozmyślań, książki opisowe, ludowe i szkolna, democyjonalne, k. różiance, medalliki itp., również obrazki i obrazki i handel materialowy piśmienny, dla tego mogą z niej korzystać tak Wielkie Duchowieństwo, jak i Szanowna Publiczność polska, a to tak osobliwie jak i korespondencyjnie z zaufaniem, które księgiarnia wzmiankowana starać się będzie zrealizować swoją postyką. Pierwsza to katolicko-polska księgiarnia na Warmii powstała za usilnem staraniem warmińsko-polskiego obywatela, który chce służyć dobro publicznemu. Dla tego księgiarnię tę polecamy Jaskawicom względem Szanownych Redaktorów tak bliskich, jak i dalekich; staraj się ją będzie wszelkim wymaganiem o ile możliwości jak najsumiejniej zadosyć czynić.

Tak więc interesującą wiadomością z Warmii mógłbym się dziś z Szanownymi czytelnikami „Orędownika” podzielić, którzy się zapewne z tego cieszyć będą. (Zyczymy, jak najlepszego powodzenia. „Ored.”)

Nowiny polityczne.

Sprawy wschodnie. Najważniejszą chwilę stanowi obecnie wyjazd hr. Szwałowa, posła moskiewskiego, z Londynu do Petersburga. Ma on tam stanąć w przesyła niedzielę — zapewne

poziomie przez Berlin — i zabawi dwa tygodnie. Sądzone ogólnie, że hr. Szuwałowski ma zastąpić któregoś księcia Gorczakowa, z którego już może nie będzie, bo to człowiek bardzo podeszłego wieku. Wszakże oto w tej chwili nie chodzi. Hr. Szuwałowski ma daniestwo carowi całego państwa Anglii, aby się car zastanowił po raz ostatni, czy pomyśli z nią wojnę, czy się też zgodzi. Angielskie gazety nie żądają konieczności wojny, zapewniają, że Anglia nie pragnie upokorzenia Moskwy, nie myśli wrócić Turcji Bułgarii, uznaje, że z Bułgarii ma być utworzone osobne księstwo, wszelkie żądania były przedłożone całego traktatu san-stefanjskiego, nie żęły to, co Moskwa — dla ludów chrześcijańskich — w Turcji żądała, zrozumiem, ale zadowolili się cała Europa. Są to tylko grzeszne słowa dla Moskiewskiej cars: Anglia gotowa nie być się, jeżeli Moskwa zrobi wszystko tak, jak sobie ona tego życzy.

Turcja zdaje się Moskwie nieco niezgodę z wydaniem twierdzy, ma przynajmniej cofnąć wojska z twierdzy Szumli i z Artwinu, fortcy w Armenii.

— General Totleben energicznie dumii powstanie muzulmanów w Rumelii, bo widzi, czembym się stał mogli na przypadek wojny z Anglią. — Mehemed w Carogrodzie ma pod swoją komendą nie 7, jak zwykle pisali, ale 70 tysięcy żołnierza.

— Gazety podają wiadomości, jakoby car miał napisać do cesarza Wilhelma i wynurzyć mu się, że się zgodził na pewne ustępstwa dla Anglii, wszakże większy ustępek już robić nie może. Czy to jest prawda, nie można wiedzieć. Przegotowania wojenne wszakże tak Anglii jak Moskwy nie wróżą wielkich nadziei, żeby miał przyjść jeszcze kongres do skutku. Kłósk, to jest pałac, w którym obecnie bawi sułtan, zamieniono pod Carogrodem w dosłowną twierdzę, na wwały sprządkano żelazną siłobawę, ma nadciągają kilka batalionów piechoty. Mehemed basza ma pod swoją komendą pod Carogrodem 7000 obrotnego żołnierza i oświadczył, że będzie się mógł bronić skutecznie przez dni kilka przeciw armii Moskiewskiej, zanimli Anglijcy nadpłynąć zdolali.

— Dnia 3. maja miało przyjść na przedmieściu Carogrodu, które się zowie Pera, do wielkiej bitwy między morskimi angielskimi a niemieckimi.

— Korespondent carogrodzki do „Gazety Lwów.“ podaje treściwy obraz losów tej garnizoni rodaków naszych, przebywających w Turcji, którzy na

piętna wiadomość o walce z Koską sformułowali w szeregi i poszli na plażę. Oto, co pisze:

Zawzięcie zabrało się w Konstancyopolu stulkuludzeniem różnej narodowości ludzi, podzielono ich na dwa oddziały, z których jeden, i to pierwszy z kolei wysłany został do Azyi w lipcu 24. Na statek wysiadł w Konstancyopolu dnia 20. maja z r. i popłynął do Trapezuntu, z kład uadził się ładem z Erzerum, do armii marszałka Achmet Mukhtara baszy.

Rzecz oczywista, że choćby każdy z tych czterdziestu czterech był skoczonym bohaterem, to jeszcze waższy razem pod względem wojskowym najmniejszej dla armii Mukhtara baszy nie stanowili pomocy. Przy wyjeździe powiedziano im też wprost w rozkazie otrzymanym, że oddział ich uad się do Trapezuntu, stamtąd do Erzerumu, a nawet i dalej, gdyby się tego okazała potrzeba, dla wybitni z pomiędzy nich Moskiewskich wszystkich Polaków i oświadczył ich do Konstancyopolu wraz z deserterami, jacy już znajdowali się mieli w Trapezuncie, a których znacznego przyrostu spodziewano się w skutek własnie samego już pojawienia się na teatrze wojny oddziału z polskim standardem.

Taki był właściwie cel tej wyprawy. Same władze tureckie spodziewały się najlepszych w tym względzie rezultatów, czego dowodem uprzednie tego oddziału przyjęcie przez wojskowego podóczas w Trapezuncie komendanta, Dżemil baszę, jak również przez miejscową ludność tak muzulmańską, jak i chrześcijańską, z pomiędzy której najznakomitsi omywali i dygnitarze tak duchowni, jak świeccy wydali dla tej garnizoni ochotników polskich wspaniałą ucztę.

Podobne znaczenie przywiązywał do tej wyprawy i sam marszałek Achmet Mukhtar basza; bo kiedy oddziałek ten przybył następnie do obozu jego pod Zewimem, przyjmując go na czelo swojego oddziału, powiedział:

— „Bardzo miu cię cieszy, że w obzbie moim mam Polaków, wiernych sprzymierzeńców Turcji. Nie uadam na ciebie wasze, ale na idee, którą przedstawiasz, i która nas łączy przeciw wspólnemu wrogowi!“

Słowa te świadczą o złudnem przypuszczeniu, że pojawienie się garnizoni polskiej w obzbie tureckim, a nawet sama już o tem wiadomość, rozmieszczenia przez proklamujące po obzobach Moskiewskich, tak magliczno wyją wywrze na żołnierzy, że wielką liczbę nawet opuszcząc będą szeregi. Zapomniano prztem o małej bagatelii o Czerkiesach i Kurdach, tych szachalich obzobowych, co

tejszą ludnością rozrzucałi ulotne pienska i przez nie szerzyli zasady socyalistyczne. Widząc więc się rzeczą, że socyalisci zagraniczy ułożyli sobie naprzód cały plan ekspedycy na Pomań.

Nie jednemu z Czełtołków będzie się wydawało, że „Orędownik“ sprawę tę przesadza. Przesadzamy, lub nie przesadzamy, według tego, jak się kto na to sprawę zapatrze; w każdym razie „Orędownik“ jest tego zdania, że w obzbie zachodnim i wyraźnych pogórkach socyalistycznych nam Polakom i Katołikom nie winno oszu zamykać, a spuszczać się na to, że jak się stądala będzie palita, dość będzie jeszcze czasu zwołać grałta, rzucić się do siłki i do haków, bo to ani po polsku, ani po katolicku, to słowem niepolitycznie i nie mądrze. Znana to rzecz, iż my Polacy ujademy się zawsze do głowy po rozum, kiedy niebezpieczeństwo już nas zmogło.

Ci, którzy nie sobie mają agitacye socyalistów w Poznaniu, mylą się w swych obrachunkach, zapewne głównie dla tego, że nie wiedzą, albo już zapomnieli, że agitacya socyalistyczna ta w Poznaniu pracuje już od lat sześciu, i jak ostatnie miesiące pokazały, nie myśli kiewdować.

Po wojnie francuskiej i okropnych zbrodniach komunistów w Raryżu, w Prusach, jak wielu innych, tak i socyalisci się rozchulali i postanowili werbować sobie między robotnikami fabrycznymi struktów. W tym celu umyśliли sobie urządzać strukt. Okolniczości sprzyjały im bardzo. Mihrary zawitali do zwyciężonych Niemiec. Każdy Niemiec, mianowicie Prusak, rósł jak na dróżdżach, wszyscy razem mieli trochę „na czelo cywilizacji rodu ludzkiego.“ Zaczęły się tworzyć spółki akcyjne, przedsiębiorstwa na wielką skalę, znana „gruderdka“, której kitem miało być, nie cywilizacja, ale postępu oszustwo ludzi uczciwych lub niemnie od gryndlerów ogólnych. Wartość pieniędzy spadła, a więc ceny podskoczyły, mianowicie przy żywności. Przedsiębiorcy w przemysle handlu podwyżsali placę robotnikowi, ale gdy wżyszy

dniami i nocą krążyła za grabieżą i Juponem, mordując nie tylko wojak, który im popadł pod rękę, ale i własnych sprzymierzeńców, było ich obzredź.

Miał tego na sobie doświadczyć sam komendant pierwszego oddziału tej wyprawy, adjutant-major Merczyński. Napędzono go za obzobem pod Ani przez trzech Czerkiesów, mimo mundur ofiera tureckiego, obrabowany ze wszystkiego, byłby, jak sam mówi, gorszego niezawodnie doznał losu, gdyż szczęśliwym trafem nie był w sam czas nawalny się regularny patrol turecki, który jego uwolnił z trzech rabusiów aresztował. Trzymali ich Mukhtar basza w areszcie przez dwa dni, trzeciego uwolnił bezkarnie. Ostrył więc widocznie dla tych „sprzymierzeńców“, którzy sam tak serdecznie powitał. Przygotować się do odjazdu mogłyby rozczarowanie po owych lekich nadziejach Hasmii deszczu. Mogła też być jeszcze i druga tego objawienia przyczyna. W obzbie bowiem zaraz przyszło do nieporozumienia i szarżu w samem dniu polskiego oddziału Nierozumienie to wywołał spór o komendę, spór niezawodnie gorzawy, a jednak był do nieuniknienia, dzięki, niewiadomo komu?

Rozkazem dziennym naznaczony był przez organizatora legionu, pułkownika Artur bęja, na komendanta tego oddziału adjutant-major Merczyński, turecki Dżerid-Askipte ogłosił natomiast komendantem adjutanta majora Dzubrskiego, co zresztą dopiero na statku w drodze do Trapezuntu wyszło na jaw. Dla dogodzenia obydwom nominacyom, podzielono się komendą w ten sposób, że z oddziału wybrano 17 dawnych kawalerzystów, nad ktorými objął dowództwo Dobrudzki, reszta zaś dowodził jako piechota Merczyński, ale każdy na swoją rękę, jeden o drugiego nie głoszące się zgola, choć prawie powiadyszy obadwaj nie mieli czasu do działania, i z tego powodu nie warto było ubiegając się o pierwszeństwo w komendzie, ku zgorszeniu niewątpliwie marszałka Mukhtara.

Mukhtar zatrzymał objwya oddziały konny i pieszy przy głównym sztabie. Werniekiego Antoniego i Romera wysłał dla propagandy, pierwszego do Kasru, drugiego do armii bujarskiej Ismaila baszy, do której w kilka dni później przybył sam Mukhtar basza dla stoczenia zwycięskiej, jak wiadomo potyczki pod Deli-baba. Los Werniekiego Antoniego w Kasrę znowu przyztychlił komendant naszemu. Donosiliśmy też, że przy zajęciu tej twierdzy przez Moskali dostał się do niewoli i rozstrzelanym został z powodów, ktorých sprawdzić dotąd nie mogłem.

O socyalistach. i zarazem o sprawie Socyalnej.

I.

Hasenclerwer — główny socyalista — miał przybyć do Poznania w tych dniach z trzecim wykładem — i nie przyszedł.

Zapowiedziano — że przybędzie w jego miejsce po raz drugi p. Schlesinger. Mado braku, a byłaby w krótkim czasie posyłałi trzeci wykład socyalistyczny w murach Poznania, ale nasz polityca tak w socyalistom tronie sielcei, że nie mogą dostać lokalu. Gdzie się uadają, tam im lokal ustnie obiecują, żeby im potem listownie donieść, że lokalu dąd nie mogą.

Nie ma wielkiej nadziei, abyśmy tak rychło szlychli w Poznaniu trzeci wykład o raju socyalistycznym. Mówimy o raju, bo w pierwszych dwóch wykładach prawiono nam o biedzie, a o gędy rodu ludzkiego na świecie Bożym, w trzecim zaś miała być mowa o tem: jakby świat wyglądał, gdyby pozwolono gó socyalistom urządzać.

Ciekawa to rzecz ten raj socyalistów i „Orędownik“ opowie swym czytelnikom w niniejszych artykułach to, co by był prawdopodobnie Hasenclerwer i Schlesinger powiedzić chcieli. Komu innemu mośoby to nie uszło, ale „Orędownikowi“ ujdzie.

Kiedy przed 3 miesiącami wystąpił to pierwszy socyalista, pan Schlesinger, powiedzieliśmy zaraz, że zdaje się zanosił na większą agitacya socyalistyczna w Poznaniu. Szanowni Czełtołkowie poznają potrzebę z naszych artykułów, że do tego nie było potrzeba wale talentu proroczego. Ale nasze domysły sprawdziły się prawie na jół.

Po Schlesingerze przybył Kraeker, po Kraekerze zapowiedzieli Hasenclerwa, a gdy nie mogli dostać żadnego lokalu nie tylko w Poznaniu, ale i pod Poznaniem, pogrozili, że będą między tu-

użylali, użylwał też i robotnik, i niejednemu podkwa była za małą. Z tego usposobienia postanowili główny sztab socyalistów korzystać, i wydał rozkazy do wszystkich swoich pułków robotniczych, które zawsze jako zaczepną prowadzili z kapitalistami, to jest z fabrykantami, abyś nastawiali na to, by im jeszcze więcej placę podwyższono. Gdyby zaś fabrycznani nie ochcieli tego zrobić, wtenozas robotnicy mieli urządzać strajki, jak mówią z angielskiego, to jest mieć naraz zaprzestanie roboty po fabrykach.

W głównym sztabie socyalistów miano przystęp dwa cele naoko. Naprzód równować fabryki a tem samym kapitalistom, ktorých socyalisci za swych wrogów uważają. Po drugie podciągnąć masę robotników fabrycznych, ktorých z socyalistami nie ochcieli mieć nie wspólnego, z ich zasadami się nie zgodzali, albo w ogóle nie o nich nie wiedzieli, do urządzania strajków, ktoré miały się stać przed punktem szornym dla wszelkiego robotnika fabrycznego. To są socyalistom światnie w oym czasie uadło. Robotnicy, czy byli, czy nie byli socyalistami, urządzali strajki, sejmikowali przed nimi i po nich, a na tych sejmikach, socyalisci wprawno do agitowania, występowali przeciw kapitalistom i poczęli puszczać między robotników to śmieję już to ostrożnie wie zasady. Strajki stały się środkiem agitacyi dla socyalistów, a że niektóre i ich żądań były słuszne i mogły być przyjęte bez wabania się i przez tych robotników, ktorých zresztą zdala się trzymali od socyalistów, przeto na sejmikach robotniczych zaczęła się do pewnego stopnia różnica między socyalistami a niesocyalistami i nieraz łowili ryby w tej tępnej wodzie.

Stółniki też muszali i na Pomań oddziałów. Od roku 1870 istniało to w Poznaniu niemnie okie stowarzyszenie rzekodzielnych, liczące około 100 członków, do którego należała połowa Polaków. Stowarzyszenie to między frodkami, jak zapobiegają biedzie, wplinali także do statatów urządzenie strajków. Niedługo trwały, gdy za

Na placu boju zginął z pięchoty Grosman, żył polski; rannym był Dniałowski w bitwie pod Kiszpete, stoczonej dnia 25. sierpnia, w której cały oddział polski czynny brał udział. W jednej z poprzednich zwycięskich bitwie, stoczonej dnia 23. czerwca pod Żewinem uitym był cały oddział kawalerii polskiej pod Mukharaa bary z kuryerów do rozwolzenia rozkazów. Adjutant szefa major Dobrudzki wystawny został przed szefa sztabu Pezy bezce (Kollmana) na prawe skrzydło dla obserwowania ruchów niemieckich, i zajmowania się w razie potrzeby ruchami wojsk tureckich. Na to właśnie skrzydło atak moskiewski był nadzwyczaj gwałtowny, piekielnym popieranym ogniem, a tylko przytomnością umysłu Dobrudzkiego, który w sam czas zaatakował i otrzymał posłki, i jego energii, jak o tem z kompetentnej strony zapewniał, przypisał należyte utrzymanie tej pozycji, co się nie pomogło do przezwyciężenia szali zwycięstwa na stronę Turków przycyliło.

Austria. Ministerstwo radzi, w jakim sposobie osiągnąć 60 milionów, które sejm zezwolił pożyczyc. Sprawę tę przedłoży ministerstwo sejmowi wiedeńskiemu albowiem, jak ministrowie powiadają, pieniądze jest bardzo potrzebne na konieczną obronę granic kraju. Moskale ścigają coraz więcej wojska z Galacji i Dniestrza do Bukaresztu, z Cattaro doniesiono, że Czarnogórcy zranili posterunek austriacki. Począny więc był niespokój na granicach. Rząd musi obsadzić wojskiem Siedmiogrodzie i Dalmację. Niechawem na się zebrać korpus austriacki pod Jerssek w Siedmiogrodzie i to pod komendą generała Filipowicza. Korpus ten ma ruszyć do Bośni i to przez Nori, Kostanjicę i Stare Grodzisko.

Moskwa. Mówiono, że dla braku pieniędzy carskie podnieśli cło od soli, wiadomość ta jednak się nie sprawdziła.

— Rząd stara się u bankierów w Petersburgu o 100 milionów rubli.

— Chodzić pisze, że floty Czarnegoj wody został jenerałowie armii kaukaskiej odsłonię na Kars. W Drumaco, małym porcie na brzegach Finlandy, czynią przygotowania dla floty baltickiej, która ma wypłynąć na morze z Kronstadt. Na czesle floty stanął admirał Butakow. Czernahaisie handlowych okrętów fińskich będzie przemienionych w okręty wojenne. Już 2000 majątków fińskich zgłosiło się na ochotników do służby na okrętach.

Anglia. W sejmie angielskim posowie ciągle rząd wytyka, jak to jest o Angliki zwojczarem,

razu o rozmaite sprawy polityczne, których wyjawienia proga. Posł Fawcet uderzył do rządu, że niepotrzebnie przenosi wojska indyjskie do Anglii, że to jest nieprawie i niebezpieczne, bo tem samym prawem możnaby też to wojsko przewieźć do Anglii, a tego prawa rząd nie ma. U Anglików, jak dawniej u Polaków, jest wielka obawa, żeby rząd w kraju nie miał więcej wojska na pogotowie i nie ukrocił im wolności. Minister Northote odpowiedział, że prawo pozwala rządowi przenosić wojska z jednej części do drugiej dla obrony kraju, skoro tylko sejm uchwali na to przykazanie, że przeniesienie wojsk indyjskich do Malty byłoby już przed dwoma miesiącami nakazane. Dłsi nadzieje pokoju są słabsze, aniżeli dawniej, nikt zatem ganić rządu nie może, że wojska ściga i myśli o obronie kraju.

Włochy. Ministrowie obecnie nie wiedzą, jakie żąda stanowisko austriackie, a że to u Włochów jest taka natura, że jak się im kraje bliżej, to oni się tylko oglądają, gdzieby co dla siebie urwać mogli, dla tego i teraz poczuli gwałtowność i oderwanie od Austrii tych kawałków ziemi, mianowicie Trzestna, gdzie lud włoski żył. Z powodu tego rząd austriacki miał dwa razy zażądać od rządu włoskiego, żeby przesłał ministrów obcych, p. Caoroli, złożyć z urzędu, gdyż inaczey Austria będzie się uważała przez Włochy za zagrożoną. Co rząd włoski zrobi i jak będzie chciał tę sprawę załatwić, dotąd niewiadomo.

Rzym. Ojciec św. przymiuję ciągle hołdy od wiernych, którzy liennie śpięzą do miasta wiedeńskiego. W ostatnich dniach przymiował liczną deputację 55 katolickich Kółek w Neapolu. Do deputacyi przyłączyli się członkowie pierwszych ródów w Włoszech, na ich czele stanął książę Bisignano. Podmiliwszy się wprzdy przed królem św. Piusa IX, udali się do komnat Ojca św. który ich bardzo miło przyjął. Książę Sporza wrzeczył Ojcu św. 2000 sztuków w złote 8000 marek, jak legat po swym zmarłym stryju ks. Arybalskipie Spozry w Neapolu. — Dnia 2. maja przymiował Ojciec św. rodzinę szlachecką, spobiegając się w Rzymie do stanu duchownego, przedstawiał ją Kardynał Collen, arcybiskup duński.

— Wpisaliśmy już o ka. Jencia Curci, który wystąpił z zakonu i napisał książkę, w niej wypowiedział zdanie, że Ojciec św. może się oświęcić bez władzy świeckiej. Owego żądanie powołano na rozkaz Leona XIII do Rzymu, aby się wytlómaczył z tego, co pisał. Liberalne gazety roznosiły zaraz, że Ojciec św. zapisał księdza Curci do siebie, że go za to zdanie pochwalili, a nawet kazali mu tak dalej pisać! Tym-

czasem prawd jest, że ks. Curci był do kryzmu wspaniały, nie Ojca św. wcale nie widział, stawiał się tylko przed jego sekretarzem ks. Kardynalem Franchi, za błąd swój uszał i obiecał nie występować nigdy przeciw władzy świeckiej Papieża. Za radą ks. Kardynała Franchi uda się ks. Curci do jednego z bardzo uosonych Biskupów neapolitańskich, z którym będzie się mógł zastanawiać nad sprawami Kościoła.

— Pan Ludwik Venillot, głoszący reaktor katolickiego pisma francuskiego „Univers“, miał o Ojca św. osobne postuchanie i złożył mu w Paryżu 74,200 lirów, tj. 18,000 marek zebrane przez jego pismo świętopietrza.

Wiadomości miejscowe i prowincjonalne.

Poznań, 9. maja. Dowiadujemy się, że Stowarzyszenie drukarzy polskich urządziło dnia 2. czerwca w parku Wiktoryi majątkę w połączeniu z loteryą fantową na korzyść kaszy chorych tegoż towarzystwa.

— * Rektorem dwóch tujejszych szkół niemieckich, p. Freyer na w. Marcini, i p. Lehmann na Małych Garbaczach, został mianowany dotychczasowymi inspektorami tychże szkół.

— * Klub szachowy. Członkowie lotkającego tu od lat dwóch klubu szachowego urządzili sobie we wtorek, z powodu zakończenia sezonu zimowego, wspólną kolacją, przy której wręczone zostały zwycięzcom nagrody.

— * W poniedziałek po południu spalili się na Wilkize domeczek mieszkalny, a pobytowy zaprzecz dawniejszego budynku szkolnego. Straż ogniowa poznajska przybyła dość weześnie na miejsce pożaru, lecz dla braku wody nie mogła palącego się domu ocalić.

— * Nieruchomości, położona na Rybakach nr. 186 (Półwiejska ul. nr. 22) a należąca do małżonków Walentego i Filipiny z Karasiewiczów Jastrzębskich nabyła na dniu 7. h. n. przez subasta tujejszy mistrz rzemieślnicy Albert Rauscher za 99,500 mt.

— * Powozno materyjalne, który przy miejskiej drodze na Chwaszczewo jest zatrudniony, upadł na szkielet.

— * Jakich sawa, szły go i dwiercizna spoliczkowa.

— * Na Winiarach powstał ogień z węgla na drodze w noc o 9 godn. na granic Drehamna, w warsztacie machin do naprawy, należącym do p. Jakubowicza, i niszczył nie tylko budynek, lecz i maszyny tamże się znajdujące. Z Poznania przybyła sikawka na miejsce pożaru.

— * Wiedzi przepisów prawa o ochronie zwierząt z dnia 26. lutego 1870 r. wolno w miesiam maju tylko o polować na rezagce, koguty gluszcze, ciurzwę i batany.

przykładem rękodzielników niemieckich poczęły w Poznaniu wybuchać strajki, tak jak grzyby strzelające w lasie po deszczu. Nasi polscy robotnicy fabryczni, choć nie liczni, nie byli ostatnimi. Już 15. kwietnia 1872 roku zaprzestali wszyscy robotnicy w fabryce Cegielskiego na raz roboty, żądając 25 procent podwyższenia płacy i ograniczenia dziennej roboty na godzin 10. Przez dwa tygodnie przygotowywano te strajki razem z robotnikami fabrycznymi od Moegellina. Zawieszanie roboty trwało jednak tylko godzin 24; fabryka Cegielskiego zrobiła pewne ustępstwa, robotnicy rozwiłali sobie swój strajk nie tak mocno; tylko kilkunastu udało się do Landsbergu. W tym samym czasie strajkami cieszył się pracownia w innych galeziach przemysłu. Dnia 21. i 22. maja 1872 zrobili cięcie i stolarze strajki, żądając 20 procent podwyższenia płacy. O tym samym czasie udalo im się negocjować rękodzielników w fabryce Kryszewicza, gdzie się także zmawiano. W polowie czerwca cięcie i mularze, niezadowoleni z wkładów z pryncypalami, zrobili strajki i zwołali więc na Małych Garbaczach a p. Tilpłowicza, na którym to wiecu pojawił się po raz pierwszy w Poznaniu socyalista czystej wody. Byli to Kapell*) i Pinna. Przybyli oni tu z gotowym planem agitacyi, na liczem zebraniu rozwinęli swe zasady, odradzali porzucanie na samych strajkach i rozuczali wówczas tak samo „Socialdemokrat“, jak teraz nazywano p. Kraeker w tunelu Bismarka czestował wszystkich piwem „Vorwärts.“ Socyalisci wszystkie narodowości zarówno kochają, dla tego i o nas Polaków nie zapomnieli na owen zebraniu i to, co mówić p. Kapell po niemiecku, ubo acyły słowo w słowo Polakom na polskie p. Jeliński, malarz. Po wiecu zwołali zaraz stowarzyszenie socyalistyczne,

które tu w Poznaniu do dziś dnia istnieje i socyalistyczne zebrania urządził. Z Poznania udali się ohaż ci socyalisci do Bydgoszczy, gdzie znaleźli między Niemcami więcej poparcia i mówili przed 450 słuchaczami. I tam założyli stowarzyszenie socyalistyczne. Następnie posuili się do Torunia, stąd do Grudziądza, aż zginęli nad morzem — w Gdańsku.

Wtedy to wystąpił przeciw tej agitacyi ktoś, kogo też niektórzy już to z zielej woli, zają z niewiadomości, z nieznajomości rzeczy, socyalistka nazwają, a wiecie Państwo, kto? — to był „Oredownik“. Za jego radą i kłopot rękodzielników chorych Cegielskiego udano dnia 13. lipca 1872 r. Stowarzyszenie Rękodzielników w Własnej Pomocy, w którym urzędowo kasę dla chorych i kasę dla inwalidów. O ostatniej nie można jeszcze nie powiedzieć, ale pierwsza wyszła z rąk już bardzo wiele dobrodziejstw członkom Stowarzyszenia. W ostatnim czasie zajęto się tam urządzeniem kaszy pogrzebowej i to w Banku Westy, o czem czytelnikom kilkakrotnie donosiliśmy.

— Odjął „Oredownik“ miał zawze bacne oko na socyalistów i stał ra czatach, żeby ich ruchy śledzić. Za to oczywiście nazwano nas samych socyalistami, ale to już w naszej ukochanej Polsce inaczey być nie może. Gdyby tak „Oredownik“ doradzał np. tworzenie legionów, albo rzucił pomysł, by wieśiś na 100 koni pod Stralikowem i puścić przez Słupsc na Warszawę, uderzyć na cytadelle i wziąć ją naturalnie estorem, „Oredownik“ byłby — dzielny patriota! No, co się zwleka, to nie uczeliko, — a przyślość rzeczy nie można.

W zaufaniu jednak, że się to dalej nie rozjedzie, a mianowicie między tych, którzy „Oredownik“ mają za socyalistę, powiemy Szan. Czytelnikom, co „Oredownik“ skłoniło do tego, że baczny na to, którym ścieżkami socyalisci po naszej pięknej Wielkopolsce chodzą.

Otoż po wyciepu pp. Kapella i Pinna zawitał do Poznania socyalista Wajdow i podbił się tak samo do Polaków, jak do Niemców. To samo robili socyalisci w Bydgoszczy i Toruniu. Uważali oni polskich robotników tak za swoich, że nie opuścili żadnej dzimnicy polskiej: a więc i do Górznego Ślązaka zajrzeli. Tam zdarzył się taki wypadek, że zjechał do Króliewskiej Hutcy, czy do Katowiu, tego już sobie nie przypominamy, dr. Max Hirsch, obecnie poseł na sejm niemiecki, stojący na czesie niemieckich „Gewerksveraporn“, pracujących nadprawie socyalistom. Pominiamy, że Hirsch wprawdzie zapowiedział o takie zebranie w mieście fabrycznem, gdzie pracowało mnóstwo polskich robotników różnycych mała, albo nie nierozumiejących po niemiecku. Zdarzył się Polak, na to zebranie przysła większą część Polaków. Pan Max Hirsch o to wcale nie pytał i mówił przez całą godzinę po niemiecku. Wiący go też dopiera na żąd pisma socyalistyczne i wzięli, że mówili do kamieni, że po zebraniu pokazali się, iż go mało kto rozumiał. — Gdy my wystąpimy wstronaż polskich, to do robotników będziemy mówili po polsku, zapowiadali wówczas socyalisci, i No dziś dnia myśla o tem, a pan Moss, glawca socyalistów, myśli nawet pono o „Oredowniku“.

Czyż nie byłoby to lekomyślnością, gdybyśmy pozwalali borbować bez wszystkiego między polską ludnością socyalistom, czy niewsocyalistom po niemiecku, czy po polsku? Czy pismo polskie nie powinno w takich stndkach także zabierać głosu?

Niechaj nikt jednak nie myśli, aby socyalisci ograniczali się tylko na sprawach czysto przemysłowych, na samych zebraniach i wykładach, wdzierają się oni do nas na innem jezesie pola, także nie od dziś dopiero.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Socyalista Kapell posiada obecnie jako poseł w parlamencie.

— * O świętym niedzieli i dni świętynie. Liberaży zmierzali wrzesie, że zupełnie bez Pana Boga nie można świąt żądać, dla tego w parlamencie niemiecim zgodzili się na paragraf, który tak jest treści:

„Zaden majster i fabrykant nie może zniewolić swej czeladzi, aby pracowała w dni niedzieli i świętynie. Po fabrykach i przy budowlach nie wolno w dni te ludzi zatrudniać. Wolno tylko zająć czeladź reparacyjną takich robót, których w zaden sposób do dnia następnego odłożyć nie można, w takim razie jednak każdy czeladnik co drugą niedzielę musi być wolny. W nagłych razach policya może zwołać na robotę w dni niedzieli i świętynie. Kłótni dni mają być uważane za świętynie, oznaczaj rejoncy.

— * Niemieckie gazety gniewają się bardzo, że Mskałe nie prestają przeladować podróznymi nad granicą. W tych dniach patrol moskiewski przeszedł granicę pruską i otoczył demostrowo urządki paszelnego p. Wołfa mimo jego protestu, szukając w nim przemyślnika.

— * Do konkursu podał się w Gnieźnie pan Kuczkowski, właściciel handlu lekarzowego.

— * Wo wale Dalewa w Inowrocławskim spolecztwie przed kilka dniami kilka gospodarstw, a pomiędzy niemi wielka ilość żywego niewolnika stała się pastwą plomieni.

— * Ks. Bielowski, proboszcz w Pleszewie, obchodził 1. maj, 25letni jubileusz kapłaństwa. Licznie zbrane duchowieństwo, obywatelstwo miejscowe i zamiejscowe, Towarzystwo przemysłowe, dzieci szkolne, katolicy i innowiercy spieszili w powinowactwie dnia powszechnie lubionego kapłana, któremu w podarunku złożono mszał i Pismo święte z obrzami Dorego.

— * W Berlinie skąra się bardzo na złodziei kieszonkowych, którzy nawet w kocioskach szlutę swą prowadzą. Berlińczyk powiada, że do tego celu naley najwięcej ludzi przyrządzających z Kąstewa, z Polski i Rosji i to przedzwyczajnie żydzi.

— * Z Berlina piszą do „Gaz. Tor.“: Zapowiedziane w gazetkach poznańskich zebranie Polaków, zamieszkałych w Berlinie, celem uczczenia rocznicy 3. maja, odbyć się 3. bu. w „Cafe Humboldt“ przy ulicy Grinatz, wódecznie obwiesza pki! Dopiero to trzeci raz jak Polacy berlińscy to chwila pamiętając dzień naszych zwycięzów w upólnym pomie. Pierwsze z tych zebrań, bardzo mało i odwieziono obywateli i przemianomianim znacznym pasów naszych, pp. Kantaka i Magdzińskiego, było niejako worem i zachętą dla następnych, które już nie tak licznie udział wzięli, Tęgeroście liczyło przeszło półtora sta obecnym.

Zebrania przewodniczył pan Jungst, który powołał pp.: Rakowskiego do pira, Zarębskiego i Lemasowicza jako jawców, do pomocy. Uroczystość rozpoczęto hymnem „Boże coś Polako!“, poczem nastąpił odczyt p. Ganczyka, w którym pelegant wykazywał historyczne znaczenie konstytucji 3 maja, stwierdził główne jej ustawy i przytoczył przebieg jej powstania i przyjęcia przez sejm. Obchód zakończyły deklaracye, preplatane śpiewami narodowemi: „Z dymem polarów“.

„Jeszcze Polska nie zginie!“ i „Ciękło rany z wienem chwały“ — przy akompaniowaniu na fortepianie przez p. Szafarbczicza. W deklaracyi brali udział tak akademicy jak i przemysłowcy. W ten sposób przeciętny się obchód do wpeł dojeżdżają.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń, 8. m. b. „Pol. Korr.“ donosi, że w Carogrodzie panuje wielki żur, zbierając armia obronna dla Carogrodu, która niezadługo będzie cała uzbudowana. — Wzruszył obywateli słuchem wszystkie oddziały wojska, które stoją na okolicy Konstantynopola. — Komisya wybrana dla spokożenia powstanów w Rumelii doniosła do rządu tureckiego, że zbuntowani przeciw Moskałom żądają, żeby ich za podniesienie broni nie szcigano, dalej, żeby nie tylko oni, ale i Bulgariowie byli rozbrojeni. — Z Bukaresztu donoszą, że książę rumuński wezwał wszystkich urlopowanych oficerów, aby się stawili do armii w Małej Wołoszy. Książę Karól udzielił się także dotąd, aby odbyć przegląd nad armią.

Wiedeń, 8. m. b. Urzędowy „Fremdenblatt“ pochwala rząd austriacki, że się zabrał do uzbrojenia armii w Siedmiogrodzie. Było to konieczne, pisze, bo jeżeli się wojsko rumuńskie zaciebie bliż z Moskałami, to się łatwo może cofnąć z Małej Wołoszy do Siedmiogrodu. Dalej Albańczyk opierają się Moskałom, którzy ich chcą przyłączyć do Czarnogóry i gotowi też uczciak do krajów austriackich nadgranicznych. Austrya musi więc mieć armią w pogotowiu do obrony granic swoich.

Carogrod, 8. m. b. Magazyń prachu i żywności zostały przesłane do San-Stefano do Czwałdii. Nowe transporty prochu i żywności nie pójdą już do San-Stefano, ale do Adryanopola.

London, 8. m. b. Hr. Szwałów wyjechał już z Londynu.

Rozmaitości.

— * Zabawna scena wygrywa się w latu carogrodzkiego korespondenta „Lew“: Jak wiadomo, dnia 20. kwietnia wieczór dało się urod w Carogrodzie i jego okolicach znaczące trzęsienie ziemi. W San-Stefano, wedle ewidencyi naczelnego świadka inżyniera p. Saperina, przyszło z tego powodu do komicznego zajścia. W pewnej, na przedzie przez Grzesz-spekulanta, z desek, a więc lekko zbudowanej sali, przemierzano na cafe chantant, w której występowały sprowadzone z Carogrodu kawierianka artystki, a przyzobobiona w sutu po ścianach porwieciane zwierciadła, znajdowało się tego wieczora liczone kilkadziesiąt wyższych i niższych oficerów rosyjskich i kilka pań, co świeżo z Rosji do mężów swych przybyły. Otóż około godziny pół do 10, kiedy śpiewaczka najczulsze na przeszeniu wywozidiła treść, a towarzyszy wytyłomem słuchało ich uchem... nagle, „wstrząsły się gmachy, zadziały dachy...“ jak opowiada nasz Górczi, a że to nie były gmachy, tylko szkie preta

z desek ukleciono stopa, wystawił sobie wiejątaru, jakie to tam było wstrząsienie! Wszystkie szczyby zabzękały, a było ich niemało; wszystkie zwierciadła zakłócały się po ścianach; robotał się świecownik, zawieszony u sufitu; aktorka na scenie zemdlała; ożde towarzyszy porwało się na nogi i w nogi, ci do drzwi, ci do chłien! Powstało zamieszanie i tumult!... Zdziwiony ten Grek-kawierz zastępuje ciępianną się do okna jakimś polkownikowi drogę i wstrzymując go, chce mu tłumaczyć, że to nic, że to bogata, że to zwyczajne trzęsienie ziemi!... ale syn potopi, niezajęją się żargonu francuzko-wołosko-greckiego, wzięt trzęsienie za coś innego i nął na biednego Greka: „A co, młotkowie! Podmowałeś zaś! Cześć w powietrzu wydzieli!“ I dół mu bardzo dotkliwie uczuło ten wyraz swego obruzenia, co stało się odnojem hasłem do nadawania przeladunku dla jednych, kolęgi i towarzysza broń dla wszystkich. Grek, go spodars śpiewający kawiarz, warowe skaryz został za trzęsienie ziemi w San-Stefano. Taki był w pierwszemu chwili jego skutek. Ale bóguś może miał jeszcze i dalsze następstwa, bo spiewający Grek zamierzta podobno dopomnieć się o swoje krzywdę i o inne materialne szkody, jakie w lokalu swoim ponosił nie przez trzęsienie ziemi. Da za jednak może, jak p. Saperin miernia, ułagodzić ofiarowaniami sobie 500 rublami.

— * Ostrożnym czytelnikom naszych przed ogłoszeniami, które zamieszczamy w części inseratowej, a które przyciągają z Wiednia, z Berlina, z Drezna i tak do mówią „za marny grosz“ za 5, za 15, za 20 marek obiecują zstążyć ludzi. Ludzie złączają się na takie rzeczy, posyłają pieniądze i dopiero, gdy towary nadejdą, przekonywają się po niewiezacie, że zostali w pole wywiezieni. Każdy rozsądny może sobie wyobrazić, że za 10 marek laden uczewy kupicie nie radekilo mu 10 lub 15 sztuk towarów, w których zwykło już dwie sztuki 10 marek kosztują. My podobne inseraty ogłaszamy ostrożnie, bo je otrzymujemy przez Agencyj inseratowców, z którymi zastajemy w słowach, a wreszcie nie mamy żadnego powodu odrzucić inseraty, które ktoś pragnie mieć w „Orełdowiku.“

Kłepadycy „Orełdowika.“

Redaktor odpowiedzialny Wiktor Stawicki w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 9. maja.

O krowita (z beczką) za 100 litrów po 100%. Traż. Wyprzedzanie 105,000 lirów, cena wyprzedz. 51,35 rub. na maj 51,30 rub., wreszcie 50,10 rub., lipiec 50,50 rub., sierpień 53,30 rub., wreszcie 60,00 rub. cena wyprzedz. 00,00

Wrocław, 8. maja. (Ceny targowe mięsne.)

Stalę ceny ustanowione przez deputacya targowa.	W markach i fenyszach za 100 kilogramów		
	piękn.	średn.	posled.
Pozenica biała	20 90	21 70	20 10
— żółta	20 30	20 90	19 90
Żyło	14 20	13 40	13 —
Jęczmień	13 40	12 40	12 00
Owies	13 60	12 20	12 00
Groch	17 —	15 80	14 40

General-Versammlung

wird Mittwoch den 2ten Mai cr. Nachmittags 5 Uhr in der Wohnung des Herrn Fr. Andrzejewski abgehalten werden.

- Tages Ordnung:
1. Rechenschaftsbericht für das Jahr 1877.
 2. Der Bericht der Rechnungs-Commission und Quittung des Verstandes für das Jahr 1877.
 3. Wahl des Directors und die Wahl eines Mitgliedes des Aufsichtsrathes in Stelle des Abtretenden.
 4. Ausschliessung der Mitglieder. Pogorzela, den 28. April 1878.

Vorschuss-Verein der Gewerbetreibenden der Stadt Pogorzela u. Umgegend, eing. Gen. **Aufsichtsrath.** (479) Wielicki, Praeses.

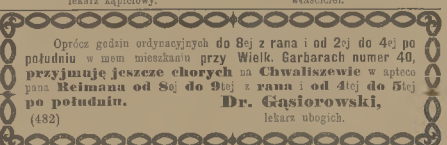
Kamienie do rozszewliwania mogą być wozone za 3 marki 50 fen. farmanki z dworca kłebczorskiego do forte III. (516) Półwiejska ulica 22. (517)

Otwarcie w dniu 20. maja.

Zakład leczniczy zimną wodą i powietrzem w Berthelsdorf,

stajaca kole żelaznej Reibnitz-Warmbrunn, Śląska kolej w górach, 1/2 godziny oddalona, we wszystkich kierunkach w zamkniętej romantycznej dolinie, nad strumieniem Kemitz bogato zapoitrzonym we psztragi (forele), ze wszystkich stron otoczony lasami liślowym i iglicowym, w którym śliczne przepływy się znajdują, położony 533 metrów nad poziomem morza; powietrze czyste, ozonowe, z wszelkim komfortem urządzony; doskonałe urządzenia do tuszowania, kąpiele etc., gimnastyki leczniczej, elektroterapii, leczenia nielbimem. Pensye po przystępnych cenach. Czas kuracyi trwa cały rok. Prospekty gratis. Zgłoszenia przyjmują niżej podpisani

Dr. Stark, Ernest Berger, lekarz zaplewy, właściciel.



Oprócz godzin ordynacyjnych do 8ej z rana i od 2ej do 4ej po południu z mem mieszkanym przy Wielk. Earbarach numer 40, przyjmują jeszcze chorých Chwaliszewie w aptoce pana Reimann od 8ej do 9ej z rana i od 4ej do 5iej po południu. **Dr. Gąstrowski,** (514) lekarz ubogich.

Cwikle pastwana prawdz. Pohl, Leutewicka i Oberndorfiska w obzrnych gatunkach poteca tania. **A. Bakowski,** Wrocławska ulica nr. 15, dawniej Hotel Saski.

Za 10 Marek!

8 motk. matery na sucho. 1 cięple, wiatkłe, białka na puszwę, 1 wleka wielkian chusteczki, 1 biało ploniane chusteczki, 1 wlojony szal kawiorowy, wszystkie rzeczy wyśle za odbicia potowka za 10 marek Tabela matery na sukna i skład polski w Berlinie, 44 Oranienstr. 44, skład na prawo. (513)

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanowne Publikowści, iż z dniem 1. kwietnia roku bież. otworzyłem **skład kamien** przy ulicy Leutewickiej nr. 1. Polecają to przedsiębiorstwo rzeczą za skłą i rozległą usługę

K. Kumosiński (420) stolarz.

W czwartek wieczorem przez zapamiętanie na targowym dworcu kłebczorsko-poznańskim w przybiegłym byłobych szczeniaku obraz M. Boskiej Częstochowskiej, malowany na drewnie oryginalnym, z plackami brzołowymi ramami, z gwizdami złocionymi w narożnikach. Po cacych analizie odbiorze stolowa nagrodę. Paszalski, św. Marcina nr. 54.

Ogrodowy bieply w swym zawieszku, samoprzany w dobrej świeżości, z mostkami, posiadaje on św. Jana wiejskie, Bliższa wzd. udziei Eksped. „Orełdowika.“ (519) Biegle panu do krawieczyzny psakucy otychmat Benjamin Schee, (513) Stary Rynek 55.